

Nazywam się Greta Thunberg. Mam 16 lat, przyjechałam tu ze Szwecji i chcę, żebyście wpadli w panikę. Chcę, żebyście panikowali, jakby wasz dom się palił. Kiedy to mówię, zawsze ktoś mi tłumaczy, że to zły pomysł. Słyszałam od wielu polityków, że panika nie prowadzi do niczego dobrego. Zgadzam się z tym. Panika bez powodu to nic dobrego. Ale kiedy wasz dom płonie i musicie go ratować, żeby nie spłonął doszczętnie, wtedy pewien stopień paniki jest potrzebny.

Nasza cywilizacja jest delikatna, prawie jak zamek z piasku. Ma piękną fasadę, ale jej fundamenty wcale nie są solidne. W tylu miejscach poszliśmy na skróty!

Wczoraj cały świat patrzył z rozpaczą i przerażeniem, jak w Paryżu płonie katedra Notre Dame. Niektóre budynki są czymś więcej niż tworam architektury. Ale Notre Dame zostanie odbudowana. Mam nadzieję, że stoi na mocnych fundamentach. Mam nadzieję, że nasze fundamenty są jeszcze mocniejsze, ale obawiam się, że tak nie jest.

Okolo 2030 roku, czyli za dziesięć lat, dwieście pięćdziesiąt dziewięć dni i dziesięć godzin od teraz, uruchomimy nieodwracalną reakcję łańcuchową, która prawdopodobnie spowoduje, że nasza cywilizacja – taka, jaką dziś znamy – przestanie istnieć. Tak się stanie, chyba że do tego czasu wprowadzimy w naszych społeczeństwach gruntowne i trwałe zmiany, jakich nikt jeszcze nigdy nie wprowadził – między innymi obniżymy emisję dwutlenku węgla o co najmniej 50 procent. Pamiętajcie, proszę, że te obliczenia zakładają wykorzystanie technologii, które mają oczyścić atmosferę z astronomicznych ilości dwutlenku węgla, a których nie umiemy jeszcze stosować na odpowiednio wielką skalę.

To nie wszystko. Te obliczenia nie uwzględniają nagłych, nieprzewidzianych wahań i sprzężeń zwrotnych, takich jak uwalnianie olbrzymich ilości metanu z szybko topniejącej wiecznej zmarzliny w Arktyce. Nie biorą też pod uwagę ocieplenia, które już się dokonało, a na razie jest maskowane przez zanieczyszczenie powietrza. Ani kwestii sprawiedliwości klimatycznej, o której wyraźnie mówi porozumienie paryskie, a bez której w ogóle nie można mówić o udanej transformacji na skalę planety.

Panika bez powodu to nic dobrego. Ale kiedy wasz dom płonie i musicie go ratować, żeby nie spłonął doszczętnie, wtedy pewien stopień paniki jest potrzebny.

Na koniec miejmy na uwadze, że wskazanie roku 2030 jako przełomowego momentu jest tylko szacunkowe. Punkty zwrotne, po których nie będzie już odwrotu, bo zmiany staną się nieodwracalne, mogą nadejść nieco wcześniej lub nieco później, niż to wynika z wyliczeń. Nikt nie wie tego na pewno. Mamy jednak pewność, że nadejdą – w przybliżeniu w takim właśnie czasie, bo jednak są to obliczenia, a nie czyjeś opinie lub domysły. Prognozy te są oparte na danych naukowych, co do których

zgadzają się wszystkie kraje uczestniczące w pracach IPCC. Niemal wszystkie liczące się krajowe instytucje naukowe zgadzają się z wnioskami IPCC bez zastrzeżeń.

Trwa szóste wielkie wymieranie. Każdego dnia tracimy bezpowrotnie nawet dwieście gatunków roślin i zwierząt. Takie tempo wymierania jest dziesięć tysięcy razy szybsze niż to, które uznalibyśmy za naturalne. Erozja żyznych gleb, prowadzone na masową skalę wylesianie, toksyczne zanieczyszczenie powietrza, utrata owadów i dzikiej fauny, zakwaszenie oceanów – wszystkie te katastrofalne trendy ulegają przyspieszeniu za sprawą stylu życia, który tu, gdzie finansowo powodzi nam się lepiej niż innym, uważamy po prostu za nasze prawo.

A jednak wciąż mało kto wie o tych katastrofach, mało kto rozumie, że to zaledwie pierwsze objawy załamania klimatu i załamania ekosystemu. Bo niby skąd ludzie mogliby o tym wiedzieć? Nikt im nie powiedział. Albo, co ważniejsze, nie powiedział im tego nikt, kto powinien, i tak, jak powinien.

Nasz dom grozi zawaleniem, a tymczasem wy, nasi przywódcy polityczni, najwyraźniej nie uznajecie tego faktu. Gdyby nasz dom miał się zawalić, nie postępowalibyście tak, jak postępujecie. Wszystko robilibyście inaczej – tak jak to robią ludzie, kiedy trzeba ratować życie. Gdyby nasz dom miał się zawalić, nie latalibyście po świecie klasą biznesową, opowiadając, że rynek wszystko załatwi i drobnymi, dobrze wycelowanymi interwencjami rozwiąże rozmaite niepowiązane ze sobą problemy. Nie proponowalibyście, żeby coś kupić albo coś zbudować po to, żeby zażegnać kryzys spowodowany nadmiarem kupowania i budowania.

Gdyby nasz dom miał się zawalić, nie byłoby tak, że organizujecie trzy nadzwyczajne szczyty w sprawie brexitu i ani jednego nadzwyczajnego szczytu w sprawie załamania klimatu i środowiska. Nie sprzeczałibyście się, czy wycofać węgiel za jedenaście lat, czy może za piętnaście. Gdyby nasz dom miał się zawalić, nie uważalibyście za powód do radości tego, że jeden kraj, taki jak Irlandia, zapowiedział wycofanie inwestycji w paliwa kopalne. Nie cieszylibyście się, że Norwegia postanowiła przestać wydobywać ropę naftową u wybrzeży malowniczych Lofotów, podczas gdy przez następne dziesiątki lat zamierza wydobywać ropę ze wszystkich innych swoich złóż. Na radość z takich deklaracji jest o trzydzieści lat za późno.

Gdyby nasz dom miał się zawalić, media nie mówiłyby o niczym innym. Kryzys klimatyczny i ekologiczny byłby jedynym tematem doniesień prasowych. Gdyby nasz dom miał się zawalić, nie twierdzilibyście, że sytuacja jest pod kontrolą, nie czekalibyście spokojnie, aż wynalazki, których jeszcze nie wynaleziono, ocalą wszystkie żywe gatunki na Ziemi. I jako politycy nie poświęcalibyście całej swojej uwagi sporom o podatki czy brexit. Gdyby ściany naszego domu faktycznie się waliły, to przecież odłożylibyście na bok wszystko, co was różni, i zaczęlibyście współpracować.

Jednak nasz dom naprawdę się wali i mamy coraz mniej czasu. A mimo to nic się właściwie nie dzieje.

Wszystko musi się zmienić. My wszyscy musimy się zmienić. Naprawdę będziecie marnować ten cenny czas na kłótnie o to, co ma się zmienić najpierw i kto ma to zrobić jako pierwszy? Wszystko i wszyscy musimy się zmienić. Ale ten, kto ma za sobą większą platformę, ponosi większą odpowiedzialność. Im większy ślad węglowy, tym większy moralny obowiązek.

Kiedy proszę polityków, żeby zaczęli działać natychmiast, najczęściej słyszę w odpowiedzi, że nie mogą zrobić nic radykalnego, bo takie kroki byłyby niepopularne wśród wyborców. Oczywiście mają rację, skoro większość ludzi nie wie nawet, dlaczego te zmiany są konieczne. Dlatego wciąż was proszę, byście mówili jednym głosem to, co mówi nauka. Polityka i demokracja muszą opierać się na najlepszej wiedzy naukowej, jaką dysponujemy.

[...] Wiele osób takich jak ja, które przez całe życie będą odczuwać skutki zmiany klimatu, nie ma nawet prawa głosu. Nie mamy wpływu na decyzje podejmowane w biznesie i w polityce, nie mamy wpływu na technologię, media, szkoły ani ośrodki naukowe. Zanim ukończymy naukę i zyskamy ten wpływ, minie jeszcze dużo czasu, a tego czasu po prostu nie mamy. Właśnie dlatego miliony dzieci i młodzieży wychodzą na ulice, organizują szkolne strajki, żeby zwrócić uwagę na kryzys klimatyczny.

Wiele osób takich jak ja, które przez całe życie będą odczuwać skutki zmiany klimatu, nie ma nawet prawa głosu. Zanim ukończymy naukę i zyskamy wpływ, minie jeszcze dużo czasu, a tego czasu po prostu nie mamy.

Musicie nas słuchać – nas, którzy nie możemy głosować. Musicie głosować na nas – na wasze dzieci i wnuki. Wkrótce nie będzie można cofnąć tego, co dzisiaj robimy. Kiedy głosujecie, decydujecie o tym, w jakich warunkach ludzie będą żyć w przyszłości. Taka polityka, jakiej nam potrzeba, w ogóle dziś nie istnieje, ale pewne opcje są mniej złe od innych. Czytałam, że niektóre partie nie życzyły sobie, żebym tu dzisiaj przemawiała, bo tak bardzo chcą uniknąć jakiegokolwiek dyskusji o załamaniu klimatu.

Nasz dom grozi zawaleniem. Cała nasza przyszłość – i los tego wszystkiego, co osiągnęliśmy do tej pory – dosłownie leży w waszych rękach. Ale jeszcze nie jest za późno, by działać. Potrzeba do tego dalekosiężnej wizji. Potrzeba do tego odwagi. Potrzeba wielkiej determinacji, by kłaść fundamenty już teraz, kiedy nie wiemy do końca, jak zbudujemy dach. Musimy podejść do zadania tak, jak podchodzili budowniczy wielkich katedr.

Proszę, żebyście się obudzili i sprawili, by te zmiany, które są niezbędne, były możliwe. Już nie wystarczy robić tyle, ile się da. Wszyscy musimy zrobić coś, co wydaje się niemożliwe. Jeśli mnie nie posłuchacie, to w porządku. Jestem tylko szesnastoletnią dziewczyną ze Szwecji. Ale nie możecie lekceważyć tego, co mówią naukowcy, co mówi nauka, co mówią miliony dzieci, które organizują strajki szkolne, bo domagają się prawa do przyszłości. Błagam: nie zawiedźcie nas tym razem! Dziękuję.